

Krzysztof Głuchowski: Jestem ofiarą mobbingu

– Od półtora roku marszałek małopolski codziennie szuka powodu, by mnie odwołać. Kontrolę przysłano nawet po to, by sprawdzić, czy nie łamiemy prawa wyprzedając widzom żarówki z wymienianego żyrandola lub stare fotele – mówi Krzysztof Głuchowski.

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM GŁUCHOWSKIM
dyrektorem Teatru im. Juliusza Słowackiego

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI: Dziś mija 515. dzień mojego odwołania.

ANGELIKA PITON: Codziennie pan to liczy?
– Tak.

Po co?
– Żeby nie zwariować. Prosty mechanizm codziennego odliczania kolejnych dni, w których marszałek województwa próbuje odwołać mnie ze stanowiska [procedurę w Urzędzie Marszałkowskim wszczęto 17 lutego 2022 roku – przyp. red.] pozwała mi wzbraniać się przed nienawiścią, czystą złością. Staram się odwrócić te odczucia i myśleć, że jestem przez Witolda Kozłowskiego doświadczany. W ten sposób każdy kolejny dzień jest jakimś sukcesem; udowadniam sobie, że wytrzymałem, nadal tu jestem, a zespół może normalnie funkcjonować. Mocno w głowie utknęła mi rozmowa z Moniką Strzępką, która opowiadała, że tych pięć miesięcy, w których najpierw została odwołana przez wojewodę mazowieckiego, a potem przywrócona przez sąd do pracy jako dyrektorka Teatru Dramatycznego w Warszawie było dla niej nie do wytrzymania. Ten czas odcisnął mocne piętno na życiu jej rodziny, wpłynął na najbliższych pracowników i całe jej życie. Mówiła, że nie wyobraża sobie, co czuję ja – będąc w takim stanie wówczas od ok. 400 dni. Pozornie wmawiamy sobie w tym całym kuriozum jakąś normalność, próbujemy złapać dystans. Nie dajemy się sprowokować. Ale niestety nie dzieje się to bezkosztowo.

Jaką cenę pan zapłacił?
– Po krakowskiej premierze naszego musicalu „1989” w grudniu przeszedłem załamanie, które wycięło mnie z normalnego funkcjonowania na miesiąc. Już nie wstydzę się o tym mówić – to był cholernie ciężki czas. Byłem pod potworną presją. Teatr, nadszarpięty przez pandemię koronawirusa, a potem fermentem wokół „Dziadów” i konflikt z marszałkiem Witoldem Kozłowskim był w fatalnej kondycji finansowej. Ministerstwo Kultury wycofało się ze współpracy z nami i tym samym z prawdopodobnie 3-milionowej dotacji. Musiałem szu-

kać pieniędzy, których ciągle brakowało. Teatr odwiedzały w tym czasie kontrole, które zlecał marszałek, bardzo szczegółowe. A jednocześnie cały czas normalnie funkcjonowaliśmy, przygotowywaliśmy premiery doceniane przez krytyków, festiwale i publiczność, ekipa pracująca przy musicalu dawała z siebie wszystko. Mocno wierzyłem, że ich spektakl będzie hitem – o ile w ogóle uda się nam go pokazać. Ostatecznie namówiliśmy do współpracy Teatr Szekspirowski, miasto Gdańsk i województwo pomorskie; i kiedy wszystko się udało, a publiczność obu premier – gdańskiej i krakowskiej – doceniła „1989” owacjąmi na stojąco i wykupieniem biletów na wiele miesięcy do przodu, organizm powiedział pas. Zobaczyłem, że mój stan zdrowia jest mocno uzależniony od tego, co dzieje się w teatrze. Że wpływa na stan psychiczny całej mojej rodziny. Że od widzimisę marszałka co do mojej osoby zależą nadzieje i kariery całego zespołu pracującego w teatrze Słowackiego. Uzmysłowiłem sobie, że ja właściwie od trzech lat jestem na permanentnej wojnie. Premiera „1989” była zwieńczeniem najtrudniejszego dla mnie roku w całej karierze dyrektorskiej. Ciężko mi się było po nim pozbierać. Ocaliła mnie myśl, że tego właśnie marszałek chce – żebym sam zrezygnował, odpuścił i się poddał. A on w moje miejsce powołałby kogoś, kto będzie grzeczny. I tu popełnił błąd.

To znaczy?

– Mam w sobie dużo przekory. Jestem niewłaściwym człowiekiem do próbowania na mnie opresji. Im bardziej ktoś na mnie naciska, tym większy opór stawiam. I tak jest w tym przypadku. Walczę, choć zapłaciłem i nadal płacę za to sporymi problemami zdrowotnymi. Uświadomiłem sobie, że jestem ofiarą pana marszałka. Tych 515 dni to nie tylko czas próby mojego odwoływania, ale i czas, w którym on mnie mobbuje.

Jest pan świadomy wagi tego zarzutu?

– Oczywiście. Proszę sobie wyobrazić, że przychodzi pani do pracy ze świadomością, że każdy dzień może być ostatnim – bo w każdej minucie może pani zostać zwolniona dyscyplinarnie. Jestem najdłużej odwoływanym dyrektorem w kraju. Karanym, choć właściwie nie wiadomo za co. Sprzedaliśmy w tym sezonie niemal 110 tysięcy biletów. Widownia każdorazowo



wyprzedana jest do ostatniego miejsca, nie ma miesiąca, w którym nie otrzymalibyśmy jakiego nagrody. Staliśmy się jednym z najważniejszych teatralnych adresów w Polsce. Generujemy dochody na poziomie 11 milionów złotych w sezonie, w którym mieliśmy sobie nie poradzić. Program artystyczny, nasze działania, utrzymywanie instytucji finansujemy właściwie sami, z własnych dochodów – bo dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego nie starczało w zeszłym roku nawet na pensje. Odnieśliśmy sukces, a marszałek jako nasz organizator nie dość, że od 1,5 roku rozpaczliwie próbuje znaleźć pretekst, by mnie odwołać, to teraz jeszcze ogłasza konkurs na mojego zastępcę [przyp. red. – 29 czerwca br. Urząd Marszałkowski poinformował o zamiarze ogłoszenia konkursu na dyrektora teatru im. Słowackiego; dzieje się to na ponad rok przed końcem kadencji Krzysztofa Głuchowskiego]. Bez wskazania, co w jego mniemaniu w teatrze nie działa, co robiłem źle. Nie odbieram tego inaczej aniżeli celowe, systematyczne i zaplanowane nękanie. Na szczęście jestem już na etapie, w którym wiem, że to nie ja powinienem się tej sytuacji wstydzić. To, co mogę zrobić, to publicznie o tej historii mówić i nie bagatelizować jej, nie

ukrywać, nie zamiatać pod dywan. I dochodzić sprawiedliwości w sądzie.

Chce się pan z marszałkiem sądzić?

– Tak. Przygotowuję się do wejścia na drogę prawną. Razem z prawnikiem jesteśmy na etapie zbierania materiału dowodowego potwierdzającego wielomiesięczny mobbing, stosowany na mnie przez marszałka. A nie jest to trudne, bo przecież wszystko dzieje się bowiem przy otwartej kurtynie, na oczach dziennikarzy, widzów, mieszkańców Krakowa. Uważam, że pozew jest moim obowiązkiem – choćby po to, by pokazać, że nie ma społecznego i prawnego przyzwolenia na takie prześladowanie ludzi. Gdziekolwiek się w Polsce nie pojawię, zawsze jestem „tym” dyrektorem. Taki mi marszałek zrobił PR, że teraz wszyscy chcą się ze mną fotografować...

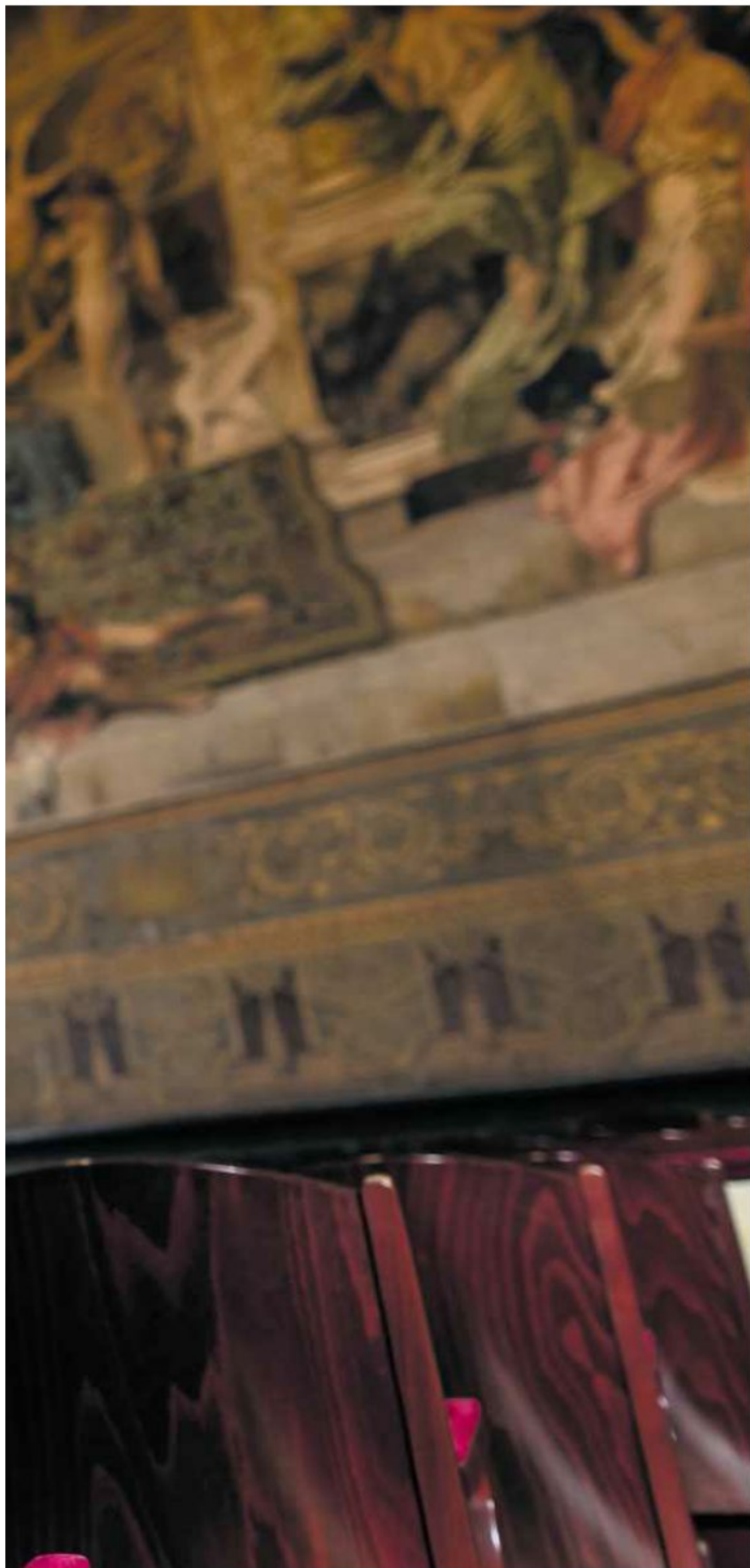
A ja słyszałam, że są też tacy, którzy na pomysł wspólnego zdjęcia uciekają do toalety.

– Tak, takie sytuacje też się zdarzają. Podobno jestem na czarnej liście. U niektórych wspólne zdjęcie natychmiast wpływa na pęcherz moczowy.



• Musical „1989” – ostatni hit Teatru im. Słowackiego. Spektakl chwalą krytycy, a widzowie wykupują na pniu bilety na kolejne przedstawienia

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. JAKUB WŁODKIEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

grożenie – i teraz w teatrze im. Słowackiego właśnie to obserwujemy.

**Dla porządku: marszałek oficjalnie po-
dał dwa powody przemawiające za pań-
skim odwołaniem. Pierwszy to nierozpi-
sany przetarg na sprzątnięcie teatru w cza-
sie pandemii.**

– Dzięki mojej decyzji ocaliłem 80 tysięcy zło-
tych. Zresztą ten powód jest tak głupi i bla-
hy, że nikt przy zdrowych zmysłach chyba
nie traktuje go poważnie.

**Rzecznik Dyscypliny Finansów Publicz-
nych, po odwołaniu marszałka, dopatrzył
się jednak pańskiego uchybienia.**

– I polecił, by ukarać mnie upomnieniem, czyli
najniższą karą, jaka istnieje. Ta sprawa będzie
ciągnąć się lata, bowiem marszałek zapewne
będzie się odwoływał i ja – od jakiegokolwiek uzna-
nia mojej winy. Mentalnie już przygotowuję się
do tego, że zarząd województwa będzie mnie
odwoływać przez kolejnych 365 czy 400 dni. Ta
sprawa przed RIO nie zakończy się ani przed
upływem mojej, ani marszałka kadencji.

**Drugim powodem wszczęcia procedury
odwołującej pana ze stanowiska była or-
ganizacja koncertu Marii Peszek.**

– Próba zakazywania mi organizowania w te-
atrze koncertu, a później represjonowanie
mnie za to, że się nie ugiąłem i nie odwoła-
łem występu, jest jawnym łamaniem kon-
stytucji. Politycy nie mogą odmówić wybit-
nej, nagradzanej artystce istnienia, bo śpie-
wa nie o tym, o czym oni chcieliby słuchać.
A tak jest z Marysią Peszek.

**Ile razy doświadczył pan próby nacisku
lub wpływu na repertuar teatru bądź wy-
stępujących tu osób?**

– Tylko ten jeden raz. Ale ja nie jestem jakimś
chłopcem na posyłki, którego można dowol-
nie przesuwac i ustawiać. Marszałek zresz-
tą wprost powiedział, w wywiadzie dla Play
Kraków News, że chce się mnie pozbyć, bo je-
stem „niegrzeczny”. Bo kiedy wszczął proce-
durę odwoławczą, nie przyszedłem do niego,
nie ukorzyłem się, nie przeprosiłem.

**A czemu pan nie poszedł wtedy
porozmawiać?**

– Na spotkanie umówione tuż po tym, gdy
wybuchła afera i okazało się, że marszałek
chce mnie odwołać? Po pierwsze napraw-
dę nie mogłem przyjść w tym konkretnym
wyznaczonym ogólnie terminie. Po drugie
– o czym mam rozmawiać z przełożonym,
który wprost mówi, że planuje mnie zwolnić?

**Ile kontroli z urzędu mieliście w teatrze
po premierze „Dziadów”?**

– Dwie. Jedną w listopadzie, potężną, bardzo
kompleksową. Po trzech miesiącach – kolej-
ną, równie szczegółową. Urząd sprawdzał
na przykład, czy organizując wyprzedaż za-
rówek ze starego żyrandola lub teatralnych
fotele nie wyprzedajemy wielkiego majątku
teatru. Niestety, marszałkowi nie udało się

w tych kontrolach znaleźć niczego, co mo-
głoby przyspieszyć moje odwołanie.

**Wystartuje pan w konkursie na dyrekto-
ra teatru im. Słowackiego?**

– Hucpie raczej. Ale tak, wystartuję. Czuję, że
jestem najlepiej przygotowaną osobą, która
w tym cyрку weźmie udział.

Skąd taka pewność?

– Bo nikt nie jest w stanie przygotować się do
niego w dwa tygodnie czy nawet dwa miesi-
ące. Zresztą: to ustawka. Konkursów na dyrek-
tora nie ogłasza się ukradkiem, po cichu, w wa-
kacje, kiedy ludzie są na urlojach. Kandydat
musi przecież spotkać się z zespołem, zdobyć
jego poparcie, opracować program na najbliż-
sze 3-5 lat, uzyskać obietnice programowe od
reżyserów i innych artystów. A w dzisiejszych
realiach, kiedy środowisko jest tak przeciwne
pomysłowi konkursu, żaden sensowny twór-
ca takich gwarancji nie da. Zgłoszą się wariaci.
Nie zamierzam im jednak utrudniać sprawy
– chętnie udostępnię scenę jako platformę do
rozmowy z zespołem. Na żywo, przy widzach.

A jeśli pan ten konkurs przegra?

– To niestety prawdopodobna opcja, z którą
się liczę. Nie bez powodu konkurs organizo-
wany jest teraz, przed wyborami, ze stupro-
centową pewnością dla marszałka, że w jego
gremium zasiądą osoby posłuszne PiS. No-
wy dyrektor, „z nadania” będzie jednak dla
teatru im. Słowackiego katastrofą. Marszał-
ka zdaje się jednak nie obchodzić to, że cał-
kowicie zdeorganizuje pracę w tym miej-
scu i zniszczy ten teatr. Zespół pójdzie z no-
wą dyrekcją na zwarcie, a brak pomysłu spo-
woduje, że stanie się on podrzędną instytucją.
Budowanie renomy i marki teatru trwa lata.
A zniszczenie jego tkanki – pięć minut. Zna-
my ten scenariusz z Łodzi, Wrocławia. Obaw-
iam się, że upadek teatru im. Słowackiego
tylko przypieczętuje ten model postępowania.
Wkurza mnie to, bo wiem, że zastąpienie
mnie kimś innym ma być tylko zwieńczeni-
em personalnej wendety. Marszałek dzia-
ła tak, bo może. To nieprzyzwoite wykorzy-
stywanie przepisów do własnych celów. Po-
wtórzę: przy bierności części społeczeństwa.
Dobitnie bowiem widzimy, że część Polaków
w naturalny sposób pozbywa się swojej pod-
miotowości uznając, że ktoś nimi rządzić mu-
si. Nie ich reprezentować, a nimi sterować. Ni-
czym w Putinlandii. Na szczęście wciąż mamy
w kraju ludzi, którzy nie boją się władzy i nie
zgadzają się na próby narzucenia nam feuda-
lizmu i uznania, że wybrany przez obywateli
polityk jest pomazańcem bożym, który za-
miast bycia sprawnym managerem ma wła-
dzą absolutną. Przypomnę, że żyjemy w kra-
ju demokratycznym i to nie politycy, a kul-
tura i sztuka określa nasze narodowe DNA.

Nie mam pojęcia, co taki marszałek Ko-
złowski chciałby oglądać w teatrze im. Sło-
wackiego. I szczerze mówiąc, kompletnie
mnie to nie obchodzi.

Jest dla mnie takim widzem jak pozostali.
Ma prawo wyrażać opinie, również krytycz-

ne, na temat oglądanych spektakli. Chodzić na
tytuły, które mu się podobają i rozliczać mnie
z tego, czy prawidłowo wydaję publiczne pie-
niądze. Ale nie ma prawa decydować, który
artysta ma przeżyć, a który skończyć w bie-
dzie. Którego oglądać i słuchać będą obywa-
tele, a któremu zablokuje dostęp do sceny.

**Czemu Wasze „Dziady” polityków Zjed-
noczonej Prawicy zabolowały?**

– Nie mam pojęcia. Maja Kleczewska, reży-
serka „Dziadów”, nie zrobiła spektaklu ata-
kującego polityków PiS. Powiem więcej: uwa-
żam, że nie są postaciami na tyle istotnymi
i wybitnymi, by warto było ich upamiętniać
na scenie. W „Dziadach” ktoś zobaczył coś,
czego sam się bał. Przecież nie pada tam żad-
ne nazwisko, żadna podobizna czy karyka-
tura. A to swoją drogą pokazuje, jak bojaźli-
wa jest ta władza. Strasznie bojąca się słowa,
poezji, sztuki. „Dziady” po 24 lutego 2022 ro-
ku mają nieco inną wymowę – Maja dodała
im nowego kontekstu, wprowadzając pro-
log „Do przyjaciół Moskali”, który czyta Han-
na Syrbu, ukraińska aktorka z Kijowa. Ucie-
kła z ojczyzny przed wojną i pracuje teraz
w naszym teatrze. Politycy kompletnie zda-
ją się nie zauważać, że my na scenie mówi-
my o rzeczach innych aniżeli oni sami. Nie
przywiązujemy się do tego co tu i teraz, in-
teresują nas procesy bardziej złożone, waż-
ne. Dlatego pod koniec września wspólnie
z Marcinem Liberem przypatrzmy się wsi.

**Na moment przed wyborami? Interesu-
jąca koincydencja czasowa.**

– Naszym zdaniem wieś i jej wyzwania są
jednym z największych problemów Polski
dzisiaj. To pytania, które pozostają bez od-
powiedzi od czasów chłopów pańszczyź-
nianych. My przyjrzymy się wsi przez pry-
zmat Andrzeja Leppera, jego kariery i kłę-
ski. W teatrze im. Słowackiego chcemy mó-
wić o rzeczach trudnych, palących, niezala-
twionych – ale w sposób inteligentny, pro-
wokujący do dyskusji, własnych przemy-
śleń. „Dziady” były diagnozą naszego społec-
zeństwa. Mówimy o potworze trawiącym
dzisiejsze społeczeństwo: o konformizmie,
o samotności. O tym, że nie ma u nas dialo-
gu. Że nie jesteśmy tętniącym narodem po-
krytym tylko lawą, z którego za moment wy-
buchnie coś pięknego. Po tej diagnozie Pol-
ski jako wspólnoty nieszczęść pokazaliśmy
„1989”, które jest receptą i wspólnotowym
katharsis. Przypomnieniem, że przecież cią-
gle wierzymy w zmianę, że jesteśmy optymi-
stami, potrafimy walczyć i powiedzieć: niech
ten tłum zrobi bum. Że potrafimy krzyczeć:
dość ciemności już, niech się Polska obudzi.
Że razem możemy wyważyć te zamknięte
drzwi i być społeczeństwem, w którym jest
miejsce dla wszystkich i w którym każdy li-
czy się tak samo. Że nie da się dłużej budo-
wać państwa na wzajemnej nienawiści, za-
rządaniu strachem, lękiem przed innością.
Nie musimy tacy być. Nie wybieramy sobie
tylko niewłaściwych ludzi do zarządzania. ●
Rozmawiała **Angelika Pitoń**

Najdłuższe odwołanie

• 17 lipca 2023 roku rozpoczyna się konkurs na dyrektora te-
atru im. Juliusza Słowackiego
w Krakowie. Pod koniec czerwca
rozpisał go zarząd województwa
małopolskiego, na przeszło rok
przed upływem kadencji Krzys-
tofa Głuchowskiego. Cała proce-
dura ma zamknąć się w jednym
kwartale, co oznacza, że nazwisko
dyrektora poznamy jeszcze przed
jesiennymi wyborami parlamen-
tarnymi. Środowisko teatralne
uważa, że rozpisany konkurs
jest kolejną odstoną politycznej
wendety marszałka Witolda
Kozłowskiego z PiS i rządów Zjed-
noczonej Prawicy. Solą w ich oku
są bowiem „Dziady” Mai Kleczew-
skiej, które część prawicowych
polityków uznała za obrazoburcze

(obejrzenie spektaklu odradzała
np. małopolska kurator oświaty
Barbara Nowak). Tuż po premie-
rze Ministerstwo Kultury i Dzie-
dztwa Narodowego wycofało się
z obiecaniej współpracy z krakow-
ską sceną, co oznaczało ubytek
w budżecie co najmniej 3 mln zł.
A kilka miesięcy później (17 lutego
2022 r.) zarząd wszczął proce-
durę odwołania Głuchowskiego
z dyrektorskiego stołka. Ta trwa
do dziś, co czyni z Głuchowskiego
najdłużej odwoływanego dyrek-
tora teatru w Polsce. Oficjalnie
zarząd województwa twierdzi, że
dyrektor teatru im. Słowackiego
miał naruszyć przepisy dotyczące
zamówień publicznych oraz dys-
cyplinę finansów publicznych – bo
w czasie pandemii nie rozpisal

przetargu na sprzątnięcie teatru,
a z uwagi na ciągle zmieniające
się obostrzenia covidowe tylko
prolongował umowę (podpisywał
nową co miesiąc) z dotychczas
pracującą w teatrze firmą i zara-
zem jedyną, która dotąd starto-
wała w przetargach. Regionalna
Izba Obrachunkowa początkowo
nie dopatrzyła się złamania prawa
przez dyrektora teatru, sprawa
wciąż jest jednak w toku, a jak do-
wiedziła się „Wyborcza”, Rzecznik
Dyscypliny Finansów Publicz-
nych wystosował jedynie wniosek
o upomnienie dyrektora. – Do dziś
nie otrzymaliśmy jednak oficjalnej
decyzji o wymierzonej karze –
słyszymy w Urzędzie Marszałkow-
skim. Oliwy do ognia miał dolać
koncert Marii Peszek, który odbył

się w teatrze w kwietniu zeszłe-
go roku. Marszałek uznał go za
„jawnie obrazoburczy i konfron-
tacyjny”, a dyrektorowi zarzucił
wulgaryzację sceny teatru. Branża
teatralna i zespół teatru domagają
się, by marszałek zrezygnował
z organizacji konkursu i przedłużył
Krzysztofowi Głuchowskiemu
kadencję, z uwagi na świetne
wyniki artystyczne i ekonomiczne.
Ten jednak zignorował te apele.
„Konkurs jest najbardziej transpa-
rentną formą wyboru kandydata
na to stanowisko. (...) Oczywiście
konkurs na charakter otwarty. Nic
nie stoi na przeszkodzie, by dyre-
ktor Krzysztof Głuchowski także
wziął w nim udział” – przekazała
nam Magdalena Opyd, rzecznicz-
ka Urzędu Marszałkowskiego. ●